

Zygmunt Lasocki

## Sienkiewicz, Encyklopedia Powszechna a profesor Górka

Żadna jeszcze praca historyczna nie spotkała się z tak ujemną oceną w polskich kołach naukowych, a z taką niechęcią w szerokich kołach społeczeństwa polskiego, jak tzw. „rewelacje“ prof. Górki, p. tyt. „Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna“. Pierwszorzędni znawcy dziejów polskich wykazali szereg błędów, często kroć niezgodność z prawdą historyczną lub tendencyjność w dziele dra Górki. Pomiędzy krytykami jego pracy wspomnę głośne w nauce nazwiska profesorów uniwersytetu Bujaka, Dąbrowskiego, Haleckiego, Konopczyńskiego, Zakrzewskiego, generała Kukiela, dyrektora archiwum Czołowskiego, dalej młodszych, ale już znanych badaczy, dra Tomkiewicza, ks. Frąsia, dra Kuczyńskiego, dra Latacza i in.

Oczywiście każdy z tych historyków w inny sposób traktował wystąpienia dra Górki. Jedni z większą, inni z mniejszą pobłażliwością. N. p. dyr. Czołowski przemawiał w silnych akcentach, które nie mogły pozostawić u dra Górki najmniejszych złudzeń, zaś gen. Kukiel z subtelną ironią, która dra Górkę, przy wielkim optymizmie, który go cechuje, gdy idzie o jego osobę, czasami w błąd wprowadzała.

Na zjeździe historyków polskich w Wilnie w r. 1935 wywody prof. Górki były przedmiotem ogólnej krytyki. Bronił go jedynie prof. Skalkowski, i to w sposób następujący: „Dr Górka w swoich reformatorskich zapędach był wyśmiany. Przedstawiono go w dyskusji jakby człowieka niepoczytalnego, który wywraca sprząty albo odwraca je drzwiczkami do ściany. Zdaje mi się wszakże, że zmierza w kierunku trafnym, tylko spiesząc się nadmiernie, istotnie może potracić jakiś mebel stojący na drodze“ (Pamiętnik VI powszechnego Zjazdu historyków polskich II 177, 178).

Rzeczywiście praca rewizjonistyczna dra Górki, mająca na celu wykazanie niehistoryczności powieści historycznej Sienkiewicza, była zbyt popieszną. Miała ona wskutek tego tę wadę, iż nie opierała się na poważniejszych badaniach źródłowych, a tylko na bardzo pobieżnym zapoznaniu się z literaturą przedmiotu, przy tym, mając już z góry wytknięty swój cel, nie liczyła się zupełnie z prawdą historyczną.

W społeczeństwie polskim wywołały „rewelacje“ dra Górki silną reakcję. Prasa i opinia publiczna polska stanęły po stronie Sienkiewicza i w obronie osobistości zwalczanych przez p. Górkę. Sam p. Górka stwierdza z goryczą w „Pionie“ z 2 września b. r., iż „pojawiał się w prasie periodycznej najrozmaitszego typu raz za razem cały szereg artykułów, rozpraw, polemik itd.“, skierowanych przeciwko niemu.

I satyra zajęła się jego pracą. Wspomnę tu tylko wierszyk znanego lwowskiego poety, p. Zbierzchowskiego, p. tyt. „Spór o Trylogię“: „Cóż, że liliput swym dzieciennym biczem Pragnie na ziemię powalić Golema — Sienkiewicz zawsze będzie Sienkiewiczem, Choć doktoratu od historii nie ma! Gdy wszyscy wiedzą już o kogo chodzi, Pointy wiersza niczym nie upiększą: Gdy wielka góra często mysz urodzi To mała górka głupstwo jeszcze większe“.

Po wynikach, jakie przyniosła ocena pracy p. tyt. „Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna“, tudzież późniejszych pism prof. Górki z pracą tą związanych, zdawałoby się, że autor tych utworów powinien być na jakiś czas zamknięty, by przeszły one jak najprędzej w zapomnienie, a następnie postarać się o rehabilitację swojej sławy historyka i stanowiska tytularnego profesora uniwersytetu — co prawda tylko z ery Jędrzejowiczowskiej — przez wydanie jakiejś rzetelnej pracy naukowej.

Zamiast tego powraca prof. Górka znowu do swojego „Ogniem i mieczem“. Wystąpił w tej materii we wrześniu b. r. w „Pionie“ z trzema

artykułami p. tyt. „Henryk Sienkiewicz a Encyklopedia Powszechna“. Pragnie więc widocznie wznowienia dyskusji w tej sprawie. Nie odmówię mu tej usługi, aczkolwiek dyskusja z prof. Górką nie należy do rzeczy łatwych. Nie jest ona trudną ze względu na ważkość jego argumentów, lecz tylko z tego powodu, że prof. Górka nie lubi opierać się na faktach stwierdzonych źródłowo, przeinacza twierdzenia swoich przeciwników i nieraz przytacza zdania — jak najbardziej odległe od rzeczywistości. Metod tych używa nawet wśród jak najpoważniejszych dyskusji naukowych. I tak czytamy n. p. w protokołach Zjazdu historyków z r. 1935 następującą odprawę, jaką mu dał, z okazji omawiania jednej z jego prac, wybitny uczony, prof. Dąbrowski: „Stwierdzam, że oświadczenie prof. Górki, iż pierwsza część przemówienia mojego pokrywa się z jego dawniejszymi wywodami, pozostaje w wyraźnej niezgodzie ze stanowiskiem zajęтым przez prof. Górkę w „Zagadnieniu Czarnomorskim“... Jest to stanowisko biegunowo przeciwne od stanowiska mojego“ (II 75).

### O KONIU Z RZĘDEM P. GÓRKI.

Pierwszy z artykułów prof. Górki o Sienkiewiczu i Encyklopedii poświęcony jest w rzeczywistości polemice z krytykami książki „Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna“.

Prof. Górka rozpoczyna go przypomnieniem, iż kiedyś zaproponował „ofiarowanie konia z rzędem, a nawet 100 złotych gotówką“ temu, kto znajdzie w artykułach jego ustępy atakujące osobę Sienkiewicza, jego „Trylogię“, walory jego twórczości itp.

Wątpię, by kto reflektował na owego konia z rzędem wartości niżej 100 zł. Będzie to oczywiście rumak o trzech nogach lub jednym oku. Natomiast 100 zł gotówką powinien prof. Górka stanowczo złożyć na cele pobożne, czy też dobroczynne za duszę s. p. prof. Zakrzewskiego. Prof. Zakrzewski poświęcił bowiem znaczną część swojego odczytu p. tyt. „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza w świetle krytyki historycznej“ wykazaniu niesłuszności zarzutów podniesionych przez prof. Górkę przeciwko Sienkiewiczowi.

Oto kilka ustępów z tego odczytu: Omawiając

### Henry W. Longfellow

#### Przedwieczerz

Już zmierzch zapada... dzień się kończy...

Noc w ciemnej zbliża się opończy...

Staw ściał się lodem,

Rzeczulka śpi...

Jak resztką żaru pośród zgliszczy,

Krwawy blask słońca wśród chmur błyszczą

Na oknach wioski

Purpurą lśni...

Biało wśród polnych dróg i ścieżek...

Pada śnieg cichy, miękki śnieżek...

Pozasypywał

Ślad ludzkich stóp...

W dali — przez łąkę — przez ugory —

Snują się ludzie — jak upiory...

Niosą zmarłego

W samotny grób...

Dzwon głucho bije — smętkiem tętni...

A myśl mu wtórzy coraz smętniej...

W sercu rozbrzmiewa

Żalobny ton...

Przez duszę moją kroczą cienie,

A z piersi zrywa się westchnienie...

I serce bije

Jak dzwon — jak dzwon...

Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER.

zarzut rzekomych antyruskich przejawów w Trylogii, pisze prof. Zakrzewski: „Otóż sędzę, że te „antyruskie przejawienia“, to właśnie sugestia czy po prostu „iluzja“ samego prof. Górki, który dając swój wykład Sienkiewicza, nie wczytał się w „Ogniem i mieczem“, a obraz porównawczy Polaków i Kozaków, podany przez niego, nie odpowiada realnej Sienkiewiczowskiej prawdzie“ (Zagadnienia Historyczne I 76). Czytamy dalej (s. 83): „Twierdzenia w guście takich jakoby Sienkiewicz w swej kompozycji historycznej był niewolniczo zależny od Kubali, należy zaliczyć do błędów sprzecznych jaskrawo z rzeczywistością. Prof. Górka, ogłaszając swe artykuły w „Pionie“, nie znał po prostu właściwego stosunku Sienkiewicza zarówno do Kubali jak do Szujskiego i Szajnochy“. W innym ustępie mówi prof. Zakrzewski (s. 8, 89): „Prof. Górka, dochodząc źródeł poglądu Sienkiewicza na Wiśniowieckiego i błędnie doszukując się ich w pracach Kubali, pisze w pierwszym artykule: „w tym wypadku pomściła się na Sienkiewiczu jego niechęć do szkoły krakowskiej: jego nieoglądanie się na znakomity po dziś dzień trzeci tom „Dziejów Polski“ niezrównanego czy genialnego historyka Szujskiego, który byłby go ustrzegł od podobnych niepotrzebnych błędów“. Podnieśliśmy już wyżej nieścisłość tego poglądu i nikt inny, lecz właśnie Sienkiewicz na podstawie Szujskiego i Szajnochy patrzył krytycznie na koncepcje Kubali. Nie można jednak zrozumieć, jak mógł prof. Górka krótką i nieścisłą notatkę Szujskiego uczynić jakąś granitową opoką, na której koniecznie w tym wypadku musiał się rzekomo opierać Sienkiewicz, a nie n. p. na Kubali. Zważmy nadto, że Szujski swój tom trzeci miał już wydrukowany w r. 1864, kiedy się wogóle o szkole krakowskiej nie śniło“. W tych i innych ustępach odiera prof. Zakrzewski ataki prof. Górki na Sienkiewicza i Trylogię. Czyni to w sposób łagodny, jako dawny profesor, a później życzliwy opiekun prof. Górki w jego karierze naukowej.

Czyż nie jest dalej atakiem na Sienkiewicza n. p. zdanie na str. 4 pracy dra Górki: „Gdziekolwiek Sienkiewicz włączył w swą fabułę powieściową osoby historyczne, znane i stwierdzone źródłami, wszędzie i zawsze sformował je w „Ogniem i Mieczem“ wręcz odwrotnie niż się one przedstawiały w rzeczywistości, w rzeczywistości, którą nam ukazują naprawdę stwierdzone, czy opublikowane potem materiały i dane historyczne“, albo na str. 10, gdy dr Górka pisze o „zupełnie fałszywym odczuciu“ lat 1648—49 przez Sienkiewicza, które „doprowadziło go do apoteozowania tych stron, typów i momentów, które zasługiwały na potępienie i pioruny oburzenia, a spowodowały pominięcie w „Ogniem i Mieczem“ tych istotnie pięknych chwil, które dopiero czekają na wielkie pióro, kierowane rzeczywistym poznaniem epoki“?

Cała książka dra Górki była jednym atakiem przeciwko Sienkiewiczowi. Po cóż się tego obecnie wypierać? Wszak „scripta manent“.

### SKRZETUSKI.

W dalszym ciągu swojego artykułu w „Pionie“ mówi prof. Górka kilkakrotnie o „zakłamaniu, nieprawdopodobnej ignorancji, tupecie, z jakim pod formą pseudo-naukowości aplikuje się szerokim kołom czytających w Polsce — najzabawniejsze absurdy“. Czyżby samokrytyka? Bynajmniej, to zarzuty pod adresem krytyków p. Górki.

Nie będę się zajmował obroną osobistości zacepionych, sami nalepiej odeprą napaść — jeżeli zechcą. Omówię tylko zarzuty skierowane wprost przeciwko mnie.

P. Górka polemizuje z moją broszurą p. tyt. „Czy Skrzetuski był Kozakiem?“ w sposób następujący: „Autor, zmieniwszy wszystkie swoje po-



przednie poglądy, starał się wykazać, że bohaterem Sienkiewiczowskim nie był Jan Skrzetuski, ale dla odmiany Mikołaj Skrzetuski, szlachcic, katolik i rotmistrz. Podał nawet p. Lasocki fotografię testamentu tego Mikołaja Skrzetuskiego, udowadniająca oczywiście jego katolicyzm, — gdyż — jak sam to ongiś wspominał — tych Skrzetuskich, zwłaszcza wielkopolskich, było bez liku w ówczesnej Polsce. Odkrycie to, a nawet fotografię „testamentu Skrzetuskiego“ podano zaraz w pismach, wobec czego naiwny i niezorientowany czytelnik mógł sobie wyobrazić, że nareszcie ta sprawa została wyjaśniona, jakoby na moją niekorzyść. Celowo tylko nie poinformowano polskiego czytelnika przy rozpoczynaniu podobnych alarmów, że jak z samych-że wywodów p. Z. Lasockiego wynika, był ten p. Mikołaj Skrzetuski gwałcicielem kobiet, oskarżanym o świętokradcze zniszczenie krucyfiks, podsądnym godzącym się na odsiadanie w „turmie“, a potem publicznie piętnowanym infamisem, (o. c. str. 18—19). Całe szczęście, że nigdy Sienkiewicz nie domyślił się nawet za swego życia, że ongiś na szerokich rozłogach spraw polskich XVII wieku istniał także tego rodzaju Skrzetuski. Na pewno bowiem jeszcze teraz po śmierci obracałby się w grobie z przerażenia i oburzenia, gdyby się dowiedział, że mu ktoś tego infamisa i świętokradcę Mikołaja Skrzetuskiego podsuwa jako pierwowzór dla jego postaci najszlachetniejszego, do rejonów nierealnego ideału podniesionego bohatera wszelkich cnót i prawości, jakim zrobił na stałe w swych powieściach Jana Skrzetuskiego.

Zresztą dość o tym, gdyż już poprzednio zastrzegłem się przed niepoważnym charakterem całej tej sprawy Skrzetuskiego. Cała historiografia polska przed moimi artykułami zgodnie i bez protestu uważała Jana Skrzetuskiego spod Zbaraża za schizmatyka, a tak chwalony przez moich wszelkiego rodzaju oponentów prof. Wacław Sobieski stwierdził jeszcze przede mną dla szerokiej kół publiczności czytającej, że: „największy bohater sienkiewiczowski, zbarażczyk i wiśniowiec, Skrzetuski — jak pisze nuncjusz do Rzymu — był prawosławny“ (Polska, Jej Dzieje i Kultura, t. II, 1927, str. 102). Co więcej — już w czasie toczących się debat stwierdził prof. Sobieski w książce przeznaczony dla orientowania obcych, że „Skrzetuski orthodoxe lui aussi, se distingua lors du siège de Zbaraż“ (Histoire de Pologne, Paris 1934, str. 222). Cytuję te zdania tylko dla ilustracji, z jaką bezceremonialnością urządziła się dziś w Polsce zakłamanie i stronnicze nagonki, wyprane poza tym z wszelkiego intelektu i orientacji, a w nadziei, że przeciw do szerokiego ogółu prawda nie zdoła dotrzeć. Dalsze, a tak rozmaite debaty na temat schizmatyczności Skrzetuskiego spod Zbaraża ze mną, który tylko powtórzył — z podkreśleniem tego faktu — poprzednie stanowisko całej nauki, stanowią jedynie sui generis koncesje piszących na benefis i przyjemność życzących sobie tego czytelników gazet“.

Otóż pierwszą nieprawdą jest, jakobym „zmieniwszy wszystkie swoje poprzednie poglądy starał się wykazać, że bohaterem Sienkiewiczowskim nie był Jan Skrzetuski, ale dla odmiany Mikołaj Skrzetuski, szlachcic, katolik i rotmistrz“.

Faktem jest bowiem, iż już w pierwszej mojej broszurze p. tyt. „Ogniem i mieczem w świe-

tle rewelacji dra Górki“, wydanej w r. 1934, pisałem dosłownie: „Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że Skrzetuski nie był Kozakiem, lecz towarzyszem, namiestnikiem, później porucznikiem, wreszcie rotmistrzem pancernym, polskim szlachcicem“ (str. 13). Imienia jego podówczas nie wymieniłem, gdyż go jeszcze nie znałem. Później, na podstawie przeprowadzonych badań w Archiwum państwowym w Poznaniu i Archiwum Głównym w Warszawie stwierdziłem w sposób nie ulegający wątpliwości, iż Skrzetuski, bohater spod Zbaraża, a zatem i bohater powieści Sienkiewiczowskiej, miał w rzeczywistości na imię Mikołaj.

Wywód mój o pochodzeniu i dziejach Skrzetuskiego Zbarażczyka, oparty na zupełnie pewnych źródłach, przyjęty został przez wybitnych historyków polskich. M. in. powołał się na moją pracę prof. Zakrzewski, stwierdzając zarazem w swoich „Zagadnieniach Historycznych“, iż: „Dzisiaj sprawa pochodzenia Skrzetuskiego jest już w literaturze zbadana szczegółowo“ (I 92).

Niezgodne z prawdą jest również twierdzenie prof. Górki, że „jak z samych wywodów p. Z. Lasockiego wynika, był ten p. Mikołaj Skrzetuski gwałcicielem kobiet“. W rzeczywistości piszę we wspomnianej pracy mojej o tym, że Skrzetuski „zaprzagnął wejść w święty stan małżeński“ i w tym celu najazdem na dwór swojej bogdanki i przymusem chciał ją skłonić do zawarcia z nim małżeństwa. Nie była to oczywiście godna pochwały forma konkurów, ale na tej podstawie nie można kogoś piętnować jako gwałciciela kobiet, a tym mniej mnie przypisywać, że Skrzetuskiego jako takiego przedstawiłem.

Podczas szarpaniny, jaka się wywiązała, gdy chciano zmusić panią Zawadzką do złożenia przyrzeczenia małżeńskiego przed proboszczem, krzyż, który stał na stole, spadł na podłogę i rozbił się. Zrobiło to tak wielkie wrażenie na Skrzetuskim i jego towarzyszach, iż osłupieli i dali się wyknąć wybranej serca pana porucznika. Z powodu tego zdarzenia robi p. Górka ze Skrzetuskiego najpierw oskarżonego o świętokradcze zniszczenie krucyfiks, a następnie już wprost świętokradcę.

Za najazd na dwór p. Zawadzkiej skazany został Skrzetuski zaocznie na infamię. Stąd nazywa go p. Górka infamisem. Oczywiście nieznajomość epoki.

Księgi Trybunałskie z XVII-go wieku zawierają niezliczone wyroki na banicję lub infamię, za najazdy, egzorbitancje wojskowe itp., często przeciwko sławą okrytym rycerzom, zwykle zaocznie, gdyż nie widziano i nie starano

się dowiedzieć, gdzie, na jakich Kresach rycerzy owych szukać. Nieraz obwiniano ich o błahe stosunkowo przewinienia własne lub ich podwładnych. Wyroki te znoszono równie łatwo, jak je wydawano. Ugoda pomiędzy stronami wystarczała dla ich uchylenia. Skazani mało się o nie troszczyli, zasłaniając się glejtami królewskimi, lub jurysdykcją hetmańską. Nikomu jednak do głowy nie wpadło skazanych na infamię za wspomniane przewinienia, zasłużonych pułkowników lub rotmistrzów, nieraz równocześnie senatorów lub dygnitarzy koronnych, poruczników i t. d. uważać za „infamisów“. Cieszyli się oni poważaniem w ówczesnym społeczeństwie i piastowali dalej bez przeszkód swoje godności lub urzędy. Jeżeli się w źródłach XVIII wieku spotyka wzmianki o infamisach, to odnoszą się one do osób, które dopuścili się czynów uważanych za hańbiące: skrytobójcze morderstwa, rozboje, kradzieże i t. p.

W zrozumieniu współczesnych, Skrzetuski z pewnością nie był infamisem. Miał wady wspólne ówczesnemu rycerstwu. Był gwałtowny, czasem brutalny, nie pogardzał pucharem. Przy tym wszystkim był jednak rzeczywistym bohaterem: Wspaniała jego wyprawa z obłąkanym Zbarażą do króla, poprzez obóz nieprzyjacielski, wśród strasznych trudów i niebezpieczeństw i grożącej śmierci wśród okrutnych katuszy — jaka spotkała poprzednich wysłańców — przedsięwzięta dla ratowania obrońców Zbaraża, powinna wzbudzić u każdego szlachetnie myślącego człowieka szacunek. A później odwaga jego, gdy przed bitwą berestecką wpadł do obozu kozackiego ze swoją chorągwią w samo południe i porwał stamtąd kilku Kozaków, by przyprowadzić „języka“ królowi, którego trapił brak wiadomości o Chmielnickim i jego wojsku. Albo też podjazd jego przeciwko Moskwie pod Kozienicami, który z podziwem opisuja towarzysze pancerni Łoś i Pasek w swoich pamiętnikach, gdy rzucił pod nogi Czarnieckiemu zdobytą chorągiew i przyprowadził jeńców moskiewskich, prawie tyłu, ilu miał własnych żołnierzy. Dalej przewagi jego nad Kozakami i Tatarami w czasie wypraw hetmana Sobieskiego, znane z listów współczesnych, a później z pięknego opisu historyka Rollego. Chociaż już stary, wyrusza Skrzetuski natychmiast na wyprawę na wiadomość o grożącym niebezpieczeństwie tureckim i pozostawia swoje interesy majątkowe pod opieką innych, gdyż, jak pisze, „poświęcił się sprawie wojskowej i jak dotychczas starał się zasłużyć dla ojczyzny, tak i nadal jej służył“ — „Wreszcie, sterany kilkudziesięcioletnią służbą wojenną rycerz, rotmistrz chorągwi pancernej, umiera w czasie wyprawy Sobieskiego pod Chocim“.

## Dr Kazimiera Kutrzebianka

# Kościół we Frydmanie

(Dokończenie.)

Bardzo ozdobna, bogato złocona, barokowa, drewniana ambona wspiera się na barkach olbrzymiego, kłęczącego anioła, dość surowo wykonanego, lecz dobrego w ruchu. Nadmienić wypada, że motyw dźwigającego (zazwyczaj kłęczącego) anioła należy do bardzo rozpowszechnionych i często na Spiszu spotykanych zarówno

w snycerstwie, jak i w sztuce złotniczej. (Dla przykładu dość wymieniłem piękną barokową monstrancję w kościele w Kacwinie). Po raz drugi motyw dźwigającego anioła spotykamy w kościele frydmańskim na starej chrzcielnicy również wspartej na barkach anioła. Podobną chrzcielnicę, której czare dźwiga kłęczący anioł, posiada kościół w Niedzicy.

Chór muzyczny ma parapet ozdobiony małymi

## Adam Bar

# Wśród księzek

Dzieje rewolucji 1905 f. od czasu do czasu zjawiają się w naszej beletryście bądź to w formie wspomnień, bądź też luźnych opowiadań. W ramach szeroko rozbudowanej powieści usiłował te wypadki ująć Eustachy Czekalski w swojej książce pt. „Stare sztandary“ (wyd. Płomień). Opowiada o historii młodego malarza, Wacława Kłosa, który trochę konspiruje, więcej marzy, a już najmniej maluje. Akcja rozgrywa się najpierw w Warszawie, potem przenosi się do Krakowa. Autor pragnie przede wszystkim odmalować tło i co chwila wpada w patriotyczny patos, który rozluźnia spójność opowiadania, nie dając powieści żadnych wartości ani uczuciowych, ani artystycznych. Rzuca się od razu w oczy brak wyzyskania dramatyczności ówczesnych wypadków, pełnych niezwykłych nastrojów i emocjonalnych zdarzeń. Rewolucji w powieści Czekalskiego nie widzimy. Tu i ówdzie tylko autor daje jakieś wstawki informacyjne, że wybuchł strajk kolejowy albo zrobiono jakiś zamach, więcej zaś szczegółów daje o romansie malarza z żoną redaktora, należącego do partii. O „partii“ także się niczego nie dowiadujemy. Potem malarz wyjeżdża do Krakowa i tutaj patriotyczne roztkliwienie zalewa wszystkie stronicie. W patosie tonie akcja. Te braki pogarsza jeszcze fatalny styl. Takie wyrażenia: „Wacek pobiegł na dworzec spotykać młodą parę“ (str. 142), albo „uliczką świętej Anny wyszli na gmach uniwersytetu“ (str. 144), spotyka się co krok.

W zbiorowym wydaniu Pism E. Orzeszkowej (Gebethner i Wolff), jako tom VII, ukazała się druga część opowiadań pt. „Z różnych sfer“. Zostały one dedykowane Kraszewskiemu, a egzemplarz od Orzeszkowej wręczyła mu w pamiętnym jubileuszu jego pięćdziesięciolecia pracy przyjaciółka Orzeszkowej Waleria Morzkowska-Marrené. W dwóch tomach zebrała Orzeszkowa wszystkie swoje opowiadania z lat 1875—1878. W drugim tomie znajduje się ich cztery. W „Juliance“, a także w noweli pt. „Sielanka nie różowa“ po raz pierwszy w jej opowiadaniach wchodzi na scenę opowiadania proletariatu z ciasnych, szarych podwórek wielkich kamienic, nie tylko rzemieślnicy, ale różna biedota miejska kryjąca się po zapadłych kątach życia. W „Czterdziestej części“ bohaterką jest jedna z wielu zmiętych przez los postaci, pokrzywdzona stara panna, wyzuta przez brata z ojcowizny. W opowiadaniu pt. „Milord“, stojącym może najwyższym pod względem artystycznym, maluje Orzeszkowa dzieje matki, której miłość dla syna dochodzi do bałwochwalstwa, oraz historię tegoż syna, wyludzającego od matki ostatni grosz. Na końcu tomu znajdują się wyczerpujące objaśnienia bibliograficzne.

Książka angielskiej powieściopisarki, Cecylii Sidgwick, pt. „Panny bez posagu“ (tł. H. Gądek, wyd. Instytut „Lektura“) należy do szeregu tych powieści, o których na drugi dzień po przeczytaniu bez żalu się zapomina. Czyta się ją bez pasji, bez żadnych pretensji do autorki, ale także bez żadnych wrażeń artystycznych. Jest to powieść, że tak powiem, „nijaka“, godna przeczytania dla zabicia czasu, ale trochę naiwna, w miarę sentymentalna, nieco sztuczna. Dzieje mieszczańskie

rodziny, obdarzonej kilkoma córkami i wiecznym kłopotem, co z niemi zrobić. Autorka dochodzi do wniosku, że nowoczesne kobiety same o sobie myślą, a troska o ich zamążpójście należy do przestarzałych, a dziś już nieaktualnych kłopotów rodzicielskich. Więcej o tej książce trudno coś powiedzieć.

\* \* \*

Do księzek kryminalnych należy książka D. Wheatley'a, pt. „Kontrabanda“ (tł. L. Ciechanowicka, wyd. Rój). Brak w niej motywu tajemniczości, niezbędnego w powieściach sensacyjnych, czytelnik mniej więcej z góry może sobie zrekonstruować treść, jeżeli nie będzie myślał o szczegółach. Poza tym akcja rozwija się dość powoli, dlatego książka nie daje większej sumy emocji, co jest przeciwieństwem zadaniem powieści kryminalnej. Dopiero w ostatnich scenach tempo akcji nieco się wzmacnia.

\* \* \*

Dziwna autobiografia, książka niezwykle emocjonująca, bardzo bogata w treść, pełna świętych charakterystyk najwybitniejszych ludzi drugiej połowy XIX w., przepleciona głębokimi rzutami myślowymi, a kiedy indziej znowu książka klasycznego snoba, mówiącego o sobie zawsze z najgłębszym ukłonem — to wszystko można powiedzieć o książce Francka Harrisa pt.: „W pogoni za pełnią życia“ (Tł. St. Pomiana, wstęp Pawła Hulki-Laskowskiego, wyd. Roju). Harris miał wyjątkowo bogate życie. Irlandczyk, syn kapitana okrętu, opuszcza szkołę angielską, ucieka do Ameryki, gdzie przeżywa fantastyczne przygody. Jest robotnikiem w kopalniach podmorskich Brooklynu, czyścibutem, cowboyem w preriach, studentem, adwokatem, nawet profesorem uniwersytetu. Zwiedza cały świat, zaj-



obrazkami ujętymi w architektoniczne ramowe obramienia. Treścią malowideł są miłe i bardzo starannie wykonane postacie grających aniołków. Na środkowym obrazku przedstawił artysta patronkę muzyki św. Cecylię grającą na organach. Święta przybrana jest we współczesny strój francuski — wskutek czego sprawia wrażenie jakiejś damy z XVIII w. grającej na szpincie. Traktowanie obrazka rodzajowego, wykonanie bardzo staranne.

#### KAPLICA MATKI BOSKIEJ.

Dobudowana do kościoła od strony północnej kaplica Matki Boskiej, pochodzi z końca XVIII wieku i odznacza się oryginalną architekturą oraz pięknym wnętrzem. Rzut poziomy w kształcie ośmio-boku. Ściany podzielone półkolistymi zaklepieniami niszami. W górnych częściach pół mieszczą się okna, — sufit płaski, drewniany. W niszach stare, drewniane posągi proroków. Niezwykle oryginalna dekoracja sufitu symbolizuje niebo. Na błękitnym tle widzimy gęsto rozsiadane metalowe, błyszczące gwiazdy, podczas gdy środek stropu zajmuje drewniana, złożona rzeźba wyobrażająca Matkę Boską i Trójcę św., dookoła której rozmieszczono w półkolu istny rój aniołów grających na różnych instrumentach muzycznych. Kształtne postacie aniołów przybranych w złote szaty oraz efektowne rzeźby w części środkowej tworzą całość miłą i pełną wdzięku.

Środek kaplicy wypełnia rokokowy, dwustronny ołtarzyk, ozdobiony obustronnie licznymi posągami świętych i rzezbami. Do szczytu retabulum przytwierdzono ogromny złożony relikwiarz w kształcie ośmio-ramiennej gwiazdy, oplecionej winną latoroślą i kiściami winogrodu — w poszczególnych ramionach gwiazdy mieszczą się za szkłem relikwie świętych. Na wprost wejścia zwraca uwagę ozdobnie malowany konfesjonał z wyobrażeniem św. Jana Nepomucena, słuchającego spowiedzi królowej. Całe wnętrze kaplicy ze swymi podziałami architektonicznymi i bogatą dekoracją rzeźbiarską sprawia dziś jeszcze imponujące wrażenie, pomimo że dawne urządzenie jest już bardzo zdekompletowane.

#### SKARBIEC KOŚCIELNY.

Bogaty skarbiec kościelny posiada srebrną monstrancję gotycką z XV w., którą podobno skradli przed 50 laty jacyś spekulanci żydowscy. Dla łatwiejszego transportu rozebrali oni monstrancję na kawałki, jednakże uchodząc, zgubili po drodze część szczytową i w ten sposób natrafiono na ślad złodziei i łup odebrano. Monstrancję (przywróconą do jej pierwotnego wyglądu) zdebią maleńkie figurki św. Jana Ewangelisty i św. Łukasza oraz delikatnie wykonane gotyckie ornamenty roślinne, — u góry widnieją postacie Matki Boskiej w promieniach po bokach aniołowie, u szczytu Chrystus na krzyżu oraz figurki Matki Boskiej i św. Jana. Prócz monstrancji posiada skarbiec kościelny kilka starych kielichów, pięknie grawirowaną puszkę na komunikanty, — wysadzany kamieniami pacyfikał z relikwiami Krzyża św., monstrancję barokową z roku 1643, pochodzącą z daru Andrzeja Horwatha oraz pięknie grawirowane ampułki z pokrywkami. Duża kolekcja starych ornatów stanowi dopełnienie cennych zbiorów kościoła we Frydmanie.

#### KAPLICZKI PRZYDROŻNE.

Najpiękniejsza spośród dawnych kapliczek przydrożnych we Frydmanie pochodzi z r. 1752,

jest ona murowana i bielona — rzut poziomy w kształcie kwadratu, w fasadzie skromny portalik. Na szczególną uwagę zasługuje kształtny, baniasty dach gontowy. Drugą kapliczkę, również murowaną i bieloną, nakrywa cztero-spadowy daszek gontowy — wewnątrz w niszy figura Matki Boskiej Niepokalanej Poczęcia.

Znacznie okazałszą jest murowana kaplica po-

łożona niedaleko kościoła — z częścią prezbiterialną zamkniętą prostokątnie i nawką szerszą od prezbiterium. Od frontu kształtny, wczesnobarokowy portal kamienny taki sam jak w zamku frydmańskim. Dach gontowy z bardzo szerokim podcieniem. Być może, że pomiędzy wspomnianą kaplicą a zamkiem we Frydmanie zachodzi bliższy związek.

## Rozrywki umysłowe nr 46/85

pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

W numerze dzisiejszym podajemy rozwiązanie zadań, zamieszczonych w dodatkach naszych w ciągu października r. b.

#### ROZWIĄZANIA Z NR. 39/78:

**Zad. 1. — Eliminatka z cyklu „Zmodernizowane przysłowia“:** Nie mów hop, aż dostaniesz posag (brnie, mruk, rów, huk, ukrop, kaź, druk, krosta, runie, krusz, prosa, gbur), klucz „bruk“.

**Zad. 2. — Szarada z cyklu „Institut de beauté“:** Salon kosmetyki.

**Zad. 3. — Krzyż magiczny:** Rygorysta, patronesa, marynista.

**Zad. 4. — Konikówka:** Nie czasy są nieszczęsne, lecz ludzie, nie czasy bowiem człowieka złym czynią, lecz człowiek czasy złymi czyni. Tak czytamy u św. Augustyna.

#### ROZWIĄZANIA Z NR. 40/79:

**Zad. 1. — Rebus:** Nadejdzie zaraz jesień.

**Zad. 2. — Szarada:** Babie lato nas oplata.

**Zad. 3. — Arytmograf:** Niebo samo nie spadnie, trzeba je osiągnąć i Pan Bóg sam nie zstąpi, potrzeba Go ściągnąć (mądrość, abnegat, szpieg, rój, C).

**Zad. 4. — Szarada:** Niezapominajka.

**Zad. 5. — Sylabówka:** Michał Bałucki — Klub Kawalerów (maik, idol, Czifu, herb, amoniak, ławina, brew, Agata, łupikufel, usilnie, centaur, karo, interwiew).

#### ROZWIĄZANIA Z NR. 41/80:

**Zad. 1. — Eliminatka z cyklu „Zmodernizowane przysłowia“:** Na złodzieju czapka karakułowa (Nal, Zło, Dziś, Lej, Muc, Zaś, Pyka, Klara, Kum, Łom, Wal). — Klucz „mysi“.

**Zad. 2. — Szarada z cyklu „Institut de beauté“:** Masaże twarzy, Golenie.

**Zad. 3. — Konikówka:** Zemsta nizin uderza w chorążych, ale nie dosięga sztandarów.

**Zad. 4. — Arytmograf:** Wartość człowieka — to jego wiara i miłość. Tę miarę przykładaj do siebie — Pierre i Ermite (Jastrzębie, gromady, pułk, waleczność).

**Zad. 5. — Szarada:** Okopowe i warzywa.

#### ROZWIĄZANIE Z NR. 42/81:

Szarada kompensacyjna: Mandolina.

#### ROZWIĄZANIA Z NR. 43/82:

**Zad. 1. — Zadanie zawsze aktualne:** Nieodporna jest miłość nowa, co stwarza i burzy (Romain Roland) — Ina, kić, ber, dog, udo, Apt, jod, Orb, Ans, jaz, Oja, fez, osm, Uta, emu, pik, Ełk, noc, ość, Eck (c-ć), ona, ioś, iwq, cap, Ica, lok, osa, Ata, Ewa, gaj, erb, czy, hak, mim, gus, bra, Aza, ryż).

**Zad. 2. — Szarada:** Jesień kocha niepogody.  
**BZad. 3. — Konikówka:** Czynnem kto karmi ducha głód, dług życia krwιά kto ścią, ten niewygasły płodzi ród, z ziemią ten dzieli znój i trud, z przyszością swą korzyści — M. Konopnicka.

**Zad. 4. — Szarada:** Gitara.

#### ROZWIĄZANIA Z NR. 44/83:

**Zad. 1. — Rebus:** Lisa kita ratuje.

**Zad. 2. — Szarada:** Szarada zaduszkowa.

**Zad. 3. — Na zaduszki:** Nie umarł, kto w pamięci żyje (Neron, sława, ekipa, Urbań, magna, antin, rozek, łowca, tekin, Eliza, nożyk, kćrja, trzem).

**Zad. 4. — Logograf:** Od powietrza, głodu, ognia i wojny światowej niech nas Pan zachowa (Oleś, detektyw, poliglota, Omfala, wilajet, inkaso, Ezaw, turnie, ruczaj, Zeppelin, aplikanci, goryle, łowiec, odwach, Dekameron, ultradyna, opoponaks, galop, nekroza, igumen, arkabuz, ikonoklasta, walc, obiach, Juno, Narew, yassa).

**Zad. 5. — Arytmograf:** Czas jest panem tego świata, czas jest panem i mak duszy; czegoś srogi czas nie skruszy, nad grobami gdy przelata (kondensacja, martorolog, ślipery, ubiór, zwacz, świątynia).

**Zagadka na pocieszenie.** Podał dyr. J. G.

**Kłopot pięknej pani.** Pewna dama miała 20 par pończoch w dwóch kolorach, po 10 par każdego koloru. Gdy dała je wszystkie do prania i pozostała z jedną parą starych pocerowanych, niespodzianie wypadło jej wieczorem pójście na dancing. Kupić nowych pończoch nie może, bo już sklepy zamknięte; posyła więc na strych służącą, aby przyniosła jej kilka sztuk wypranych pończoch. Służąca to uczyniła, choć było ciemno na strychu, i piękna pani mogła iść na zabawę. Ile sztuk pończoch musiała przynieść służąca ze strychu, aby pani mogła dobrać sobie jedną parę tego samego koloru?

**Skrzynka pocztowa.**

Prosimy P. T. PP. Autorów o nadesłanie zadań na św. Mikołaja i o pomyślenie o zadaniach świątecznych i noworocznych. Prosimy o różnorodne zadania, nie tylko szarady. Rysunkowe są bardzo pożądane.

muje się dziennikarstwem, jest wydawcą, pisarzem, dostaje się wreszcie do elity towarzyskiej Londynu. Ta bogata mozaika życia, szczególnie w początkach opowiadania, daje sporą sumę emocjonujących wrażeń. W barwnej treści przesuwają się dwa zasadnicze motywy. Harris „pełnię życia“ widzi w nadmiernej zmysłowości, graniczącej wielokrotnie z chorobliwą erotomania, jest nowoczesnym Don Juanem, z charakterystyczną niedyskrecją, opowiadającym o wszystkich swoich kochankach, nie szczędząc czytelnikowi żadnych szczegółów. Z czasem jednak te przeżycia tracą swoją siłę przyciągającą, zjawia się uspokojenie. W pewnym momencie Harris czyta Emersona i dochodzi do przekonania, że pełnia życia nie streszcza się w zaspokojeniu skrajnego hedonizmu, ale w zdobywaniu wiedzy, w wartościach intelektualnych. Od tej chwili na plan pierwszy wysuwa się nowy czynnik, silnie ciążyący nad dalszymi kolejnymi jego ciekawych przygód. Erotyzm i pęd do wiedzy ustawicznie ścierają się ze sobą, ale nie uzupełniają, coraz silniej uzasadnia się przekonanie, że ich równoczesne współistnienie w równej sile i w równym nasyceniu nie da się pogodzić, że należy iść raczej na kompromis przez wzajemne obustronne ustępstwa. Czy jednak autor daje ostatecznie odpowiedź na pytanie: na czym polega owa „pełnia życia?“ czy streszcza się ona w zmysłowości? lub też w przeżyciach duchowych? Otóż nie, jego ostateczny sąd rozplywa się w niedomówieniach, które pozostawiają czytelnika w dręczącej niepewności. W chwili gdy Harris oddaje się pracy naukowej, książka staje się głębszą, autor rozsypuje w opowiadaniu nieraz bardzo ciekawe myśli, interpretuje wiele zagadnień godnych najgruntowniejszej dyskusji, pogłębia

własne przeżycia duchowe, jak też treść swojej książki, która przez to staje się może uboższą w awanturyczną treść, ale bogatszą w myśli. Lecz te nowe wrażenia obniża znowu natarczywa chęć opowiadania coraz więcej i z coraz większym upodobaniem o sobie, o swoich wybitnych zdolnościach, prowadząca go często do pospolitej blagi. Tak np. mówi: „Dostałem z górą tuzin solidnych książek tomów, które przeczytałem w ciągu następnego dwóch dni“. Samochwalstwo jest u Harrisa równie krańcowe, jak i erotomania; z czasem gdy wchodzi w arystokratyczne sfery Londynu, zjawia się jaskrawy snobizm. To są błędy, które bardzo silnie osłabiają wartość jego książki, ale, kierując się bezstronnością, przyznać należy, że jest w niej szereg kapitalnych scen, nie ustępujących najwspanialszej powieści, jeszcze bogatszy szereg charakterystyk, mających wartość i znaczenie historyczne. Tylko trzeba umieć przyznać oczy na chorobliwą zarozumiałość pisarza.

„Powrót do domu“ (tłum. R. Centnerszwerowej, wyd. Płomień) jest trzecią częścią trylogii Storna Jamesona (część I Triumf czasu, część II Cudowny okręt). Maria Herwey, bohaterka powieści, osiąga szczyt powodzenia. W dwóch pierwszych częściach wśród zmienionych warunków życia walczyła o szczęście osobiste, żmudnym wysiłkiem pięła się ku górze, obecnie stała się wielką budowniczą okrętów, które płyną po całym świecie, zyskała sobie powszechny szacunek, wywalczyła sobie poważanie. Zdawało się, że już nic nie brakuje do jej pełni szczęścia. Doprowadziwszy jednak opowiadanie do tego punktu autor spostrzega na horyzoncie jej powodzenia małą chmurkę, która szybko zmie-

nia się w głęboki przełom, spycha Marię w otchłań rozczarowania. Potęga człowieka jest krucha, zaspokojenie egoistycznych pragnień nie daje szczęścia, bo istotna wartość życia mieści się poza zasięgiem tego, co codzienne życie może dać. Maria spotyka się z rozczarowaniem, los szybko pozbawia ją tego, co zdawało się wyrosło na niewzruszonych podstawach. W zakładach Gartnowskich zjawiają się strajki, potem Marię opuszczają dzieci, śmierć chce jej odebrać ukochanego męża. Maria w pewnym momencie swego życia staje wobec tajemniczej pustki, której nie ma odwagi przekroczyć. W dążeniu do spełnienia swoich pragnień zapomniła o tym, że życie nigdy nie stoi na jednym miejscu i prędzej czy później będzie domagało się swoich praw. Egoizm bankrutuje, ukryta pycha staje się ciężarem. Dopiero po okresie smutnych przeżyć następuje powrót do domu, do innego życia, w którym wszystko, co dotychczas wydawało się wielkie i niezbędną koniecznością, traci swoją siłę oszłamiającą, bankrutuje wobec prawdy, że pełnię zadowolenia w doczesnym życiu może dać jedynie szczęście małżeńskie. Autor powoli prowadził swoją bohaterkę ku tej prawdzie, stopniowo przygotowuje jej ciężkie zmagania się z losem, który ostatecznie kończy się bankrutem tych wszystkich wartości, które dotychczas uważała za jedyny sens swojego bytu. Nie triumf powodzenia, nie potęga władzy jest miernikiem szczęścia ludzkiego — to jest idea tej ciekawej powieści. Akcja rozgrywa się w ostatnich dziesiątkach XIX w., w okresie kształtowania się nowych form społecznych, o czym autor często wspomina, starając się bodaj drobnymi scenkami odtworzyć tło ówczesnych wypadków.



# Życie religijne

## Przegląd spraw religijnych

Przyzwyczajaliśmy się do starych zakonów. Zwolna jednak zaczynamy patrzeć także na potężny rozrost zupełnie nowych zgromadzeń zakonnych, które wykazują ogromną ruchliwość i wielkie cnoty zakonne. Należy do nich m. in. Zgromadzenie Słowa Bożego (Verbi Divini, stąd popularna nazwa „Werbiści“). W tych właśnie dniach rozpoczął się proces beatyfikacyjny założyciela tego zgromadzenia Ks. Arnolda Janssena, którego 100-lecie urodzin przypadło na 5 listopada.

### „WERBIŚCI“

Zgromadzenie założono przed kilkudziesięciu laty (1875) przybrało olbrzymi rozwój. Główna jego działalność rozwija się na terenie misyjnym i w diecezjach z tym terenem związanych. Obecnie „Werbiści“ mają 417 zakonów, 10 prowincji zakonnych. Liczą w swych szeregach 12 biskupów, 6 prefektów apostolskich, 1 administratora apostolskiego, około 1600 księży i seminarzystów, 1707 braci, 299 nowicjuszy, 291 aspirantów i 3952 kandydatów. Pracują głównie w Chinach, w Indiach angielskich, na Filipinach, Nowej Gwinei itd. Nadto w Ameryce Południowej (Argentynie, Brazylii i Chile).

„Werbiści“ kierują uniwersytetem w Pekinie. Mają w swym gronie wybitnych uczonych. Jeden z nich, O. Wilhelm Schmidt, jest antropologiem europejskiej sławy i kieruje „Instytutem antropologicznym“ w St. Gabriel w Austrii. Obok zgromadzenia męskiego działa także żeńskie, poświęcone modlitwie i uczynom miłosierdzia.

### BEZROBOCIE I WOJSKO.

Bardzo ciekawy epizod wewnętrznych walk przechodzi Holandia. U steru stoi rząd koalicyjny, który popiera partię protestanckie i katolicką. Premierem jest dr Colijn, katolik. Katolicy zajmują w rządzie bardzo ważne stanowiska, jak ministrów gospodarki narodowej (Steenbergh), przemysłu i handlu (prof. Romme). Dwie są sprawy, które w tej chwili rozdzielają opinię Holandii.

Pierwszą z nich jest sprawa bezrobotnych. I Holandia bowiem cierpi na bezrobocie. Minister Romme wystąpił do realizacji śmiałego planu, który obejmował obniżkę kosztów utrzymania i danie bezrobotnym zatrudnienia. Plan swój ustalił z syndykatami robotników i pracodawców. Został za to ostro zaatakowany przez partię socjalno-demokratyczną. Nie zrażony tym minister prowadzi dalej swoje dzieło.

Drugą sprawą, która wywołuje gorące dyskusje, jest sprawa zbrojeń. Rząd Colijna nie ma — jak widać — wielkiego zaufania do pokojowych enuncjacji Berlina, a los Belgii z r. 1914 każe mu obmyślać środki zaradcze na wszelką ewentualność. Dlatego wniósł w preliminarzu budżetowym zwiększone na zbrojenia pozycje, a nadto przedstawił Izbowi projekt ustawy o przedłużeniu służby wojskowej z 5½ miesięcy do 11 miesięcy. I jedno i drugie wywołuje w opinii pewne niezadowolenie. Rzecz szczególna, że przeciw projektowi rządu wypowiadają się „pacyfistyczni“ socjaliści demokracji, choć socjaliści gdzie indziej, gdy idzie o obronę kraju przed Hitlerem, zapałem głoszą za budżetem wojskowym. Przeciw projektowi występuje także partia narodowo-socjalistyczna (mająca w parlamencie tylko 4 posłów, ale prowadząca w kraju gorącą agitację). Lecz wiadomo, dlaczego... Są to właściwie „hitlerowcy“ holenderscy, o których się mówi, że w gruncie rzeczy nic by nie mieli przeciw przyłączeniu Holandii do Niemiec.

Ważną rolę odgrywają tu katolicy. Właściwie oni są w tej chwili najbardziej patriotycznym elementem, który docenia wagi uzbrojenia państwa przed możliwością ataku Niemiec. Nie brakło z początku przeciwników. Przeciw projektowi podjął agitację gen. Verberne, którego poparła część prasy katolickiej. Dziś to już jednak należy do przeszłości, a ludność katolicka Holandii jest zjednoczona wolą utrzymania pogotowia wojennego na wszelki wypadek.

### ODRZUCENIE „WYCIĄGNIĘTEJ REKI“.

W paryskich „Etudes“ omawia O. Fessard T. J. sprawę głośną „wyciągniętej (przez komunistów) ręki“ do katolików. Wykazawszy na podstawie tekstów i enuncjacji, że mamy do czynienia z hipokryzją, dochodzi O. Fessard do następujących wniosków:

- 1) Należy odrzucić tę „wyciągniętą rękę“, ponieważ słowa p. Thoreza przeczą faktem. Marksizm jest wrogiem człowieka i chrześcijaństwa.
- 2) Grupować się w organizacjach, jak Ch. Z. Z. (C. F. T. C.), J. O. C., a nade wszystko w szeregach Akcji Katolickiej, aby społeczeństwo wychować do wprowadzenia zasad Kościoła w życie społeczno-gospodarcze.
- 3) Odrzuciwszy „wyciągniętą (przez komunistów) rękę“, podać rękę z całą miłością chrześcijańską tym spośród nich, którzy mają dobrą wolę, a których tam nie brakuje.

Bardzo podobnie i bardzo stanowczo na ten temat mówił świeżo w Lille kard. Lienart. Wyraził postawił zasadę, że katolicy zmierzają do „nowego ustroju“, ale ten ustrój budować chcą z tymi, którzy się opierają o dobro ogółu, nie o dobro — w dodatku źle zrozumiane — jednej klasy; chcą go tworzyć z tymi, którzy w religii, w chrześcijaństwie widzą najlepszy fundament ustroju społecznego i państwowego.

W ten sposób kończy się głośna niedawno sprawa „wyciągniętej ręki“. Pokazuje się, jak hitlerowcy, którzy oskarżali francuskich katolików o paktowanie z komunizmem, nie znają katolicyzmu, tj. i jego ideologii i jego ludzi.

„Wyciągnięta ręka“ teraz opadnie. I zapewne podniesie się kułakiem w stronę katolików, których jeszcze niedawno wabiła.

Pejot.

## Z obcej niwy

### Stwórca wszechświata i nauka

Profesor dr Albert Mitterer w świeżo ogłoszonej pracy o chrześcijaństwie i dzisiejszych poglądach z dziedziny fizyki (Christentum und heutiges Weltbild der Physik) przypomina, że już William Thomson, jeden z wielkich fizyków nowoczesnych, oświadczył na zebraniu publicznym: „Nauka zmusza do uznania stwarzającej i kierowniczej siły“. Gdy za taki pogląd napadnięto nań, odpowiedział w czasopiśmie „Nineteenth Century“:

„Nie mogę twierdzić, że nauka przyrodnicza, gdy chodzi o początek życia, uznaje lub odrzuca siłę twórczą. Ona stwierdza tę siłę twórczą. Nie materia sprawia, że żyjemy, ruszamy się i istniejemy, lecz siła twórcza i kierownicza... Takiego wniosku nie możemy uniknąć, badając w świecie istotę i dynamikę materii żywej i martwej... Człowiek myślący naukowo musi przyjąć i uznać pojęcie siły twórczej.“

Spytałem przed laty Liebiga na przechadzce — pisze dalej William Thomson — czy wierzy w to, że trawa i kwiaty, które dokoła widzimy, wyrosły tylko dzięki działaniu sił chemicznych. Liebig odpowiedział: „Nie, równie nie wierzylibym w to, jak w twierdzenie, że książka botaniczna, zawierająca ich opis, mogła powstać tylko przez działanie tychże sił chemicznych...“

W jaki sposób powstały pierwsze organizmy? Materia nieorganiczna nie mogła być przyczyną organizmów; wykazuje to nauka przyrodnicza. A wszak oprócz materii nieorganicznej i praw, jakimi była rządzona, nie istniało z początku jeszcze nic na świecie. Musiała być przeto przyczyna poza światem stojąca, która wywodziła z materii pierwszej organizm. Ta poza światem stojąca, t. j. pomimo swej wszechobecności na tym świecie istotnie odeń różna, obdarzona rozumem przyczyna — to osoba Stwórcy.

Teoria opublikowana przez prof. Ołwierza Lodge'a w jego pracy „Nowoczesne idee naukowe“ (Modern Scientific Ideas) stwierdza, że na początku istnienia kosmosu tajemnicza potęga twórcza, obdarzona wszechinteligencją, rozdzieliła „coś“, co się wyodrębniło z kosmicznego eteru na dwie nierówne sobie części, na proton i elektron. Prof. Eddington w swej głośnej pracy „Nauka i świat niewidzialny“ (Science and the unseen World) pisze:

„Ciemno i pusto było w pierwszym dniu tworzenia świata; w przestrzeniach błędziły tylko najdrobniejsze cząstki elektryczności dodatniej i ujemnej, wydobyte z nicości... Było ciemno, bo nie istniało światło. Lecz powoli z tych błędzących w przestrzeniach cząstek elektrycznych skupiła się materia, a ciężenie zastępowało coraz więcej chaos“.

Prof. Uniw. w Oxfordzie Jeans mówi:

„Nauka termodynamiki poucza nas, że wszystko w przyrodzie dąży do stanu końcowego przez proces zwany wzrostem entropii. Entropia musi wzrastać stale, aż dojdzie do chwili, gdy dalej już wzrastać nie będzie mogła. Gdy osiągnie ten stan, dalszy postęp będzie niemożliwy — i wszechświat zamrze. Najwięcej naukowym jest pogląd, że entropia wszechświata musi stale wzrastać, aż do jakiegoś maximum, ale tego bynajmniej nie osiągnęła... bo jeszcze szybko wzrasta; gdy zaś tak, to musiała mieć i początek, który zwiemy stworzeniem“.

Po powyższych wywodach Jeans streszcza się w kilkunastu słowach w sposób już lapidarny:

„Jeżeli wszechświat jest światem myśli, to i jego stworzenie musiało być aktem myślowym“.

## Katolicyzm francuski a nowy ustrój

Cały szereg czynników składa się na to, że katolicyzm francuski, mimo swej poważnej siły wewnętrznej, w życiu politycznym właściwie nie odgrywa czynnej roli. Francja nie posiada stronnictwa katolickiego i żadne ze stronnictw istniejących nie może chlubić się całkowitym poparciem katolików. Wprawdzie w momentach prześladowań myśli katolickiej i Kościoła, prowokowanych w pewnych dziedzinach życia społecznego przez masonerię wspieraną przez partie lewicowe, katolicy z natury rzeczy wypowiadali się za partiami prawicowymi i w pewnym stopniu nawet popierali je, działo się to jednak sporadycznie i wyłącznie w celach obrony wolności religijnej lub zachowania przysługujących praw. Powodzenie i rozwój francuskiej Akcji Katolickiej stworzyły warunki, w których do katolików nie mają dostępu hasła polityczne ani prawicy ani lewicy.

Inaczej przedstawia się sprawa w dziedzinie socjalnej. Tu katolicy francuscy mają wiele do powiedzenia i głosu swojego bynajmniej się nie wyrzekają. Otwarcie oświadczają, że chcą „nowego porządku“ społecznego, lepiej odpowiadającego sumieniu chrześcijańskiemu niż dotychczasowy porządek liberalno-kapitalistyczny. Wytyczne tego nowego porządku wskazały papieskie encykliki społeczne, a podstawy jego w szczegółach opracowują słynne na cały świat „Tygodnie Społeczne“, którym w tej pracy poważnie dopomagają liczne kongresy i manifestacje zawodowe i lokalne. A oto ich skutki.

Książka kardynała Verdier „L'Eglise devant le monde moderne“ stała się książką niezmiernie popularną, hasłem dla wszystkich. Nowy biskup Marsylii, obejmując przed miesiącem rządy diecezją, publicznie oświadcza, że jedyną ucieczką przed nędzą warstw pracujących są zawodowe związki chrześcijańskie. Jezuita o. Henri du Passage w „Etides“ (20. X. 1937), opierając się na Quadragesimo anno“ wyłuszcza praktycznie sposób przejścia od kapitalizmu do systemu sprawiedliwego wynagrodzenia za pracę. „Confédération française de professions“, grupująca pracodawców, przystępuje do studiów nad programem organizacji, mającej być podstawą do nowego, opartego na zasadach chrześcijańskich, porządku. — Bezimiennie wydana, aczkolwiek autorem jej jest znany powszechnie wybitny członek komitetu Tygodni Społecznych, broszura p. t. „Dieu est-il à droite?“ (Czy Bóg jest po stronie prawicy?) stanowczo odrzuca opiekę nad katolikami tych, co stanowią „bastion pieniądza“.

Do tego dodajmy ogłoszenie w oddzielnej broszurze „Vers une France nouvelle“ (Ku nowej Francji) pism i przemówień deputowanego J. Le Cour Grandmaison, wiceprzewodniczącego Narodowej Federacji Katolickiej (Fédération Nationale Catholique), w których katolików przestrzega się przed „niehumanym porządkiem społecznym“ opartym na wyżysku i brutalnym kapitalizmie i wzywa do budowy porządku nowego, gdzie zapanuje hierarchia wartości, gdzie kapitał stanie się sługą produkcji, produkcja sługą człowieka, a człowiek sługą ideałów ponad nim stojących i sens dających życia.

## Z WATYKANU.

### MŁODZIEŻ WŁOSKIEJ AKCJI KATOLICKIEJ U OJCA ŚW.

Ojciec św. przyjął ostatnio na audiencji 700 osób młodzieży z włoskiej Akcji Katolickiej, nagrodzonych w konkursie narodowym kultury religijnej. Do młodzieży tej Papież przemówił w bardzo czułych słowach zaznaczając, iż wie, że młodzież nie oczekiwała tego przemówienia, albowiem uprzedzono ją, że Ojciec św. nie powinien przemawiać. Podyktowane to było synowską troską. Widząc jednak przed sobą młodzież piękną, silną i dobrą, Papież zapragnął osobiście zaznaczyć, że nadeszła chwila, w której może powiedzieć, że młodzież katolicka jest i dobra, i liczna.

### JUBILEUSZ PATRIARCHY ANTIOCHII.

W ubiegłą niedzielę z inicjatywy św. Kongregacji Kościoła Wschodniego odbył się w Rzymie w bazylice Świętych Apostołów obchód 25 rocznicy sakry biskupiej kardynała Tappouniego, patriarchy syryjskiego Antiochii. W uroczystości wzięli udział członkowie św. Kongregacji Kościoła Wschodniego w komplecie, arcybiskup Costantini, sekretarz św. Kongregacji Propagandy, ambasador Francji przy Stolicy Apostolskiej i liczni dostojnicy kościelni. Ojciec św. nadesłał jubilatowi serdeczny list z powinszowaniami, po którego odczytaniu kardynał Tappouni, wygłosił dziękczynne przemówienie. Na zakończenie uroczystości, po wystawieniu N. Sakramentu i odśpiewaniu Te Deum, jubilat udzielił zgromadzonym błogosławieństwa eucharystycznego.